

opusdei.org

W Opus Dei nie ma odlotów

Marka Grabowskiego fascynują Ks. Jerzy Popiełuszko, Jan Paweł II i św. Josemaria Escriva. Kapelanowi „Solidarności” złożył wirtualny hołd: stronę na profilu społecznościowym.

23-04-2010

Za Żelazną Bramą. Mieszkali w sąsiednich blokach. Sąsiedzi prawie. Jeden zginął śmiercią męczeńską. Drugi - zapatrzony w przyszłego błogosławionego - nawrócił się. I sam

prawie nawraca. Na portalu społecznościowym.

- Tak, to ja stworzyłem profil „Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki”. Dlaczego? Długa historia...

Człowiek zza Żelaznej Bramy

Mieszkali w sąsiednich blokach. Mały Marek przy Żelaznej 58. Ks. Jerzy - przy Chłodnej 15. Wszyscy wiedzieli, kim jest niepozorny, szczupły ksiądz: to ten, co w kościele św. Stanisława na Żoliborzu odprawiał Msze za Ojczyznę. Wielki społecznik, wielki działacz, wielki ksiądz Ale i jeden z nich. Facet z osiedla. Sąsiad. I dlatego ta śmierć zaboląła. Zamordowali ich człowieka Taka lokalna, mała solidarność z Kapelanem „Solidarności”...

Nie, na pogrzeb nie pojechali. Marek był za mały, rodzice nie mieli go z kim zostawić. Te tłumy i obawa o

prowokacje: dziecko powinno zostać w domu.

- Byłem kilkuletnim chłopakiem, ale pamiętam pogrzeb z telewizji. Smutek, przygnębienie. I pamiętam proces. Twarze oprawców, wyroki. Śledziło się to w domu bardzo mocno - wspomina.

Minęło wiele lat. Marek, troszkę zapatrzony w matkę psychologa, która całe życie poświęciła, pomagając innym, zdał na socjologię.

- Nie czułem się na siłach pracować tak jak matka. Ale problemy ludzi zawsze mnie interesowały. Tak zupełnie szczerze, bez patosu, postanowiłem, że po studiach zrobię dla ludzi coś dobrego - uśmiecha się.

- Pracę magisterską pisałem na temat relacji między bezdomnymi a narkomanami. Godzinami przesiadywałem w ośrodku na Marywilskiej. Hardcore, szczerze mówiąc. Ale praca ważna, potrzebna.

Pomogła sporo zrozumieć i wychowawcom, i mnie.

Katolik z Pasterki

A po studiach? Praca, praca, praca. W poważnym instytucie badawczym. Słuchał ludzi i pomagał im kupić, sprzedać, oczywiście z odpowiednim zyskiem. Badał potrzeby, motywacje, siedział, klikał, rozmawiał i analizował. Raz nawet 70 godzin bez wychodzenia z firmy...

- No tak, troszkę się w tym pogubiłem. Tak jak wiele osób w moim fachu, tak jak wiele młodych osób w ogóle. W pracy uważali mnie za katolika, bo... chodziłem na Pasterkę. Ale tak naprawdę to byłem raczej letni. Taki katolik z Pasterki właśnie.

Marek ożenił się w 2003 roku. Rok później przyszło na świat jego pierwsze dziecko, syn Tomek. I właściwie niewiele się zmieniło.

Praca, małżeństwo (niby fajne, ale...). Praca, dziecko, praca. Czasem kościół, ale raczej okazjonalnie. I dopiero 2 kwietnia 2005 r. był przełomem. Siedziałem w domu z Tomkiem, żona akurat pracowała. Wbity w fotel oglądałem relację z Watykanu. Sącyłem gin, pilnowałem śpiącego dziecka. Płakałem.

I skąd ta myśl, żeby coś zmienić?

- Mogę się tylko domyślać, od Kogo przyszła. Ale gapiąc się na szklanę ginu, dotarło do mnie z ogromną siłą, że jeśli TERAZ czegoś nie zmienię, pozostanie mi tylko kupić tira, kontener piwa i... odjechać.

Odjazd!

I zaczął się odjazd. Duchowy. Regularne spowiedzi w kościele Świętego Krzyża. A im więcej kolejnych życiowych wpadek, tym te spowiedzi częstsze. Praca, praca, praca. Ale nad sobą.

- Obserwowałem też ciekawe zmiany wśród społeczeństwa - to wychodziło w naszych badaniach. Ludzie po śmierci Ojca Świętego zaczęli się bardziej nad sobą zastanawiać, odkrywać ciemną stronę swoich przyzwyczajzeń, na przykład deklarowali: „Kurczę, piję wodę, bo piwo mi już nie wystarcza. Nie jest dobrze...” - opowiada Marek. - Co prawda, części ludzi już przeszło, ale myślę, że niektórzy bardzo starali się zmienić swoje życie.

Marek, wspólnie z kilkoma kolegami, próbował stworzyć nawet duszpasterstwo dla takich jak oni: wykształconych, działających, pracujących.

- Bo przecież tzw. ludzie sukcesu to nie sami pracoholicy, walczący w wyścigu o kasę. To wielu dobrych ludzi, którym tylko trzeba pomóc się odnaleźć.

Marek szukał duszpasterstwa ludzi pracy i...

- Zupełnie przypadkowo okazało się, że takie już istnieje! Że ma kilkudziesięcioletnią tradycję i coraz bardziej się rozwija.

To było owiane mgiełką tajemnicy, czasem przedziwnie postrzegane: Opus Dei.

- Kupiłem „Kuźnię” i „Drogę” św. Josemarii Escrivy. Jechałem Trasą Łazienkowską, był korek, Otworzyłem na chybił trafił i... wow! To było to!

Marek mówi, że proces odnowy trwa. Spotkania w duszpasterstwie Opus Dei, modlitwa, regularne przyjmowanie sakramentów, rekolekcje. Małymi kroczkami, do przodu.

Butelkę myję dziecku

- Kiedyś ktoś mi powiedział, że w religijności to on lubi odloty jazdy. W Opus Dei nie ma jazd i odlotów. Jest praca nad sobą, jest pomoc drugiemu człowiekowi. A ponieważ ja bardzo lubię ucieczki, zmiany, to właśnie „stagnacja” w Opus Dei mnie kształtuje. Bo teraz staram się robić dobrze wszystko, każdą zwykłą czynność traktować jako służbę Panu. Czy pracuję zawodowo, czy myję butelkę dziecku (mam już troje dzieci, więc sporo tych butelek przez lata trzeba było porządnie umyć...) - nadaję temu sens.

Marek codziennie dojeżdżał do centrum Warszawy metrem. Ale zanim do niego wsiadał, podjeżdżał samochodem do placu Wilsona, parkował. I szedł na krótką modlitwę do Św. Stanisława. Teraz czasem przyjeżdża na ostatnią wieczorną Mszę. Modli się przy grobie ks. Jerzego, Potem praca. Ważna, ale nie najważniejsza. Popołudniowy

powrót do domu. Zabawa z dziećmi, zwykle obowiązki. Na osobistym profilu Marka - zabawne zdjęcie z podpisem: „Bosko jest raczkować” - Marek i trójka maluchów „pełzają” po dywanie. Zwykle niezwykle nowe życie.

Ewangelizacja na Facebooku

Marek stworzył profil „Beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki”. Jak mówi, takie sobie działanie oddolne, dotyczące 6 czerwca 2010 r.

- Profil sługi Bożego już na Facebooku jest. Więc nie chodziło mi o zrobienie kolejnej strony - „konkurencji”. Chcę zachęcić internautów, którzy wybierają się na Mszę św. beatyfikacyjną, żeby o tym napisali. Bo jest mnóstwo osób, dla których ta beatyfikacja wiele znaczy.

Marek bardzo cieszy się tym 6 czerwca.

- Ks. Jerzy jest dla mnie oparciem w chwilach, kiedy brak mi tego najprostszego męstwa, wyrażającego się w codziennych obowiązkach i zmaganiach. Gdy nie chce mi się umyć dziecięcej butelki - mówi Marek. - Ks. Jerzy to patron działających, pracujących dla innych. Jest przykładem dla każdego, a jednocześnie kimś zupełnie bliskim, kimś na wyciągnięcie ręki. Nie zrezygnował z wiary, „nie odpuścił sobie”, był lojalny wobec Boga i ludzi. On pracował, a nie gadał. Ja też tak chcę.

Na Facebooku można wejść i dopisać się. W ciągu pierwszych kilku dni działania profilu zapisało się ponad 100 osób. A do czerwca jeszcze parę miesięcy. Marek zapowiada, że na profilu będą pojawiać się relacje z przygotowań do beatyfikacji. Chciałby też zamieścić oryginalne nagrania kazań ks. Jerzego.

- Jeśli ktoś ma nagrania, nawet kiepskiej jakości, z PRL--owskiego grundiga, takie robione domowym sposobem, chętnie je przegram i zamieszczę na stronie - zapewniam. - Chciałbym chociaż tak oddać mu hołd.

Agata Puścikowska // Gość
Niedzielnny (dod. warszawski),
21-03-10

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/w-opus-dei-nie-ma-odlotow/>
(12-03-2026)